Nr. 9 CZĘSTOCHOWA, DNIA 3 MARCA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela
Ilustr. Tygodnik katolicki
Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.

U progu Wielkiego Postu.

Za czasów wielkiej angielskiej królowej Wiktorji, był ambasadorem republiki francuskiej w Londynie książę Larochefoucauld-Bisaccią (czytaj: Laroszfukol - Bisaczja), cieszący się ogólnem poważaniem. Zauważono jednak, że kilkakrotnie nie zjawił się przy stole królowej, gdy był zaproszony na oficjalne obiady. Królowa postanowiła z własnych ust ambasadora dowiedzieć się o przyczynie takiego postępowania. Zapytała go przy najbliższej sposobności: Mój panie ambasadorze, dlaczego pan uniewinnia się zawsze, ilekroć zapraszam pana na obiad?

Książę odpowiedział również pytaniem: Dlaczego Wasza Królewska Mość zaprasza mnie zawsze w piątek?

Jestem katolikiem, a nam katolikom nie wolno spożywać mięsa w piątek. Królowa przyrzekła, że temu zaradzi i że przy następnym obiedzie ambasador otrzyma wyłącznie potrawy postne. Dotrzymała obietnicy, posadziła ambasadora u swej prawicy i sama podała mu postne potrawy, okazując przez to, że szanuje zasady katolickiego księcia.

Budujący ten przykład odwagi cywilnej i sumiennego zachowania przykazania kościelnego stawiamy na czele dzisiejszego numeru „Niedzieli“, aby przypomnieć obowiązki katolików co do przepisów postnych. Daje się bowiem w ostatnim czasie zauważyć pewna opieszałość w przestrzeganiu postu. Byle jaka nikła przyczyna wystarczy niektórym katolikom, aby przekroczyć przykazanie postne. Podróże, rzekomy brak innych potraw, stołowanie się w restauracjach służą jako uniewinnienie. I rzeczywiście najczęściej nie ma grzechu, bo przepisy postne obecnie są bardzo łagodne ze względu na bezrobocie i wynikającą z niego biedę.

A jednak w wielu wypadkach możnaby przestrzegać postu, gdyby się chciało i zrozumiało, jak głęboko uzasadnione są katolickie przykazania postne.



Św. Kazimierz, królewicz. — Obraz nieznanego malarza w kościele OO. Reformatów w Krakowie.

Pożytek postu dla ciała.

Już ze względów czysto naturalnych post jest pożyteczny. Każdy lekarz potwierdzi, że mnóstwo chorób pochodzi stąd, iż ludzie za wiele i za dobrze jedzą. Opowiadanie o Danielu i przyjaciołach jego, którzy, aczkolwiek nie jedli mięsa, doskonałe mieli siły i zdrowie, znajduje potwierdzenie w nauce nowoczesnej higjeny. Zresztą i starsze pokolenie współczesne poświadczy, że można spożywać bardzo mało mięsa, a wyróść na ludzi silnych i zdrowych. Jeszcze przed trzydziestu laty po wioskach naszych rzadko na stole widziano mięso. A przecież lud był zdrowy i znacznie wytrwal-

szy od dzisiejszej młodej generacji. Nie było tylu nerwowych i niedokrwistych ludzi, co dzisiaj.

To samo mogą potwierdzić narody Dalekiego Wschodu. Tam setki miljonów ludzi odżywiają się codziennie garścią ryżu. Mięsa prawie nigdy nie jedzą. A jednak Chińczycy i Japończycy są niesłychanie wytrwałymi robotnikami i żołnierzami. Żaden wykarmiony na mięsie Europejczyk nie dorówna w biegu na daleki dystans chińskiemu kulisowi, odżywiającemu się w najskromniejszy sposób. Niesłuszne więc jest mniemanie zobojętniałych katolików, że post szkodzi zdrowiu. Przeciwnie, życie praktyczne dowodzi, że powściągliwość w pokarmach przynosi pożytek ciału naszemu.

Post wyrabia siłę duchową.

Post przyczynia się także do postępu w życiu duchowem. O ile chcemy zaliczać się do katolików dobrych „bezustannie do doskonałości dążyć musimy. Kto nie postępuje naprzód, ten się cofa. W życiu duszy zastoju niema. Jest tylko albo postęp albo cofanie się. Nic zaś tak bardzo nie służy postępowi duchowemu, jak przezwyciężanie się. Jak ciało staje się silniejsze przez trud fizyczny, przez zwyciężanie przeszkód, tak dusza nabiera hartu przez to, że człowiek zadaje sobie gwałt, że zwalcza swoje zachcianki, że zmusza się do powściągliwości. Takiej właśnie powściągliwości uczy nas post. Przez post dusza pokazuje ciału, że ona jest panią, a nie „brat osioł", jak św. Franciszek żartobliwie nazywał ciało ludzkie. Każdy dzień prawdziwego postu oznacza zwycięstwo duszy nieśmiertelnej nad ciałem. Post nakłada duszy ludzkiej koronę władztwa nad niskiemi pożądliwościami.

Przykład Pana Jezusa.

Najważniejszą wreszcie i najgłębszą racją postu jest przykład Boskiego Zbawiciela. Nie może Go naśladować, kto nie bierze na siebie krzyża i nie poniesie go Jego śladem. Kto nie chce cierpieć, nigdy nie będzie podobnym do Pana Jezusa, którego całe życie było nieprzerwanem pasmem głębokich cierpień. Otóż post jest cierpieniem, tem cenniejszem, że dobrowolnie poniesionem. Kto dobrze pości, ten jak Piotr św. idzie po łzach ku Mistrzowi, gardząc światem, który go chce pochłonąć w toniach grzechu. Kto pości, ten współpracuje z Jezusem, jak Szymon Cyrenejczyk, pomagając Mu nosić krzyż. Był kiedyś pewien braciszek zakonny, który zrobił sobie cierniową koronę i wyłamywał z niej tyle cierni, ile każdego dnia spełnił ofiar z miłości ku Bogu. Tak i my wyłamujemy ciernie z Chrystusowej korony cierniowej, gdy wiernie i ofiarnie spełniamy przykazania postne.

Trzy te pobudki: wzgląd na zdrowie ciała, na postęp duszy i miłość ku Zbawicielowi niech nam staną przed oczyma, gdy Kościół nakazuje post. Wtedy nie będziemy się wymawiali błahostkami od postu, lecz radośnie weźmiemy krzyż ten na barki swoje. Oto postanowienie nasze w chwili, kiedy przekroczymy próg tegorocznego wielkiego postu.

Na niedzielę Zapustną.

LEKCJA, 1 Kor. XIII, 1—13.

Bracia! Choćbym mówił językami ludzi i aniołów, a miłościbym nie miał, byłbym miedzią brzęczącą, albo cymbałem brzmiącym. I choćbym posiadał dar proroctwa i znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę; i choćbym miał wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, byłbym niczem. I choćbym rozdał na pożywienie ubogim całe mienie moje i choćbym wydał ciało moje na spalenie, a miłościbym nie miał, nicby mi to nie pomogło. Miłość jest cierpliwa, jest łaskawa; miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko ścierpi. Miłość nigdy nie ustaje, choć i proroctwa się skończą, choć i języki ustaną, choć i wiedza przeminie. Albowiem wiedza nasza jest cząstkowa i przepowiednie cząstkowe. Lecz gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, przeminie to, co jest cząstkowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, rozumiałem jak dziecko, myślałem jak dziecko, lecz gdy stałem się mężem, pozbyłem się tego, co było dziecinne. Teraz widzimy przez zwierciadło, niejasno: lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz poznaję cząstkowo, lecz w on czas poznam, jako i jestem poznany. Teraz tedy pozostają: wiara, nadzieja, miłość, to troje, a z tych największa jest miłość.

EWANGELJA. (Łuk. XVIII, 31—43).

W on czas: Zebrawszy Dwunastu, mówił Jezus do nich: „Oto idziemy do Jerozolimy, a na Synu człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie bowiem wydany w ręce pogan; będzie zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabiją Go; ale dnia trzeciego zmartwychwstanie". Oni jednak nic z tego nie zrozumieli i rzecz ta była przed nimi zakryta; nie pojęli też tego, o czem mówiono.

A gdy się zbliżał do Jerycha, jakiś ślepy siedział przy drodze i żebrał. A słysząc przechodzącą rzeszę, zapytał, coby to było. I odpowiedziano mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Zawołał tedy, mówiąc: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną". A ci, co szli na przedzie, grozili mu, by zamilkł; ale on jeszcze natarczywiej wołał: „Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!" Jezus więc przystanął i kazał go do Siebie przyprowadzić; a gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: „Co chcesz, bym ci uczynił?" On zaś powiedział: „Panie, abym przejrzał!" A Jezus rzekł do niego: „Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię!" I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. Wszystek zaś lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w Południowej Ameryce.

W POLSKIEJ PARAFJI W GŁĘBI BRAZYLJI.

Guarany — polska parafja w głębi Brazylji.

Przeżyłem kilka niezapomnianych dni, pełnych najmilszych wrażeń w tej pięknej polskiej parafji w głębi Brazylji. Przyczyniła się do tego wprost wymarzona pogoda, jaka panowała tu podczas mego pobytu. Było wprawdzie gorąco, wszak tu w Brazylji w listopadzie już jest początek lata, ale nie było jeszcze takich upałów, jakie mi dokuczyły w Misiones. Przedewszystkiem jednak przyczynił się do uprzyjemnienia mi pobytu mój miły gospodarz, czcigodny ks. dziekan Wróbel ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, pochodzący, jak ja sam, ze Śląska. Piękna to postać kapłana-misjonarza o ostrych, acetycznych rysach twarzy, przytem jednak zawsze pogodny, uśmiechnięty, wesoły. Już przeszło 27 lat pracuje wśród naszych rodaków w Brazylji, a w samym Guarany 13 lat. W parafji swojej jest wprost zakochany, uważając tę placówkę polską za najlepszą i najpiękniejszą ze wszystkich. Rzeczywiście ma być z czego dumny. Bo i kraj jest uroczy a lud nasz, który się tu osiedlił, bardzo dobry i szczery. Piękne jest miasteczko, położone na niskich pagórkach wśród nieco wyższych wzgórz, pokrytych bujną zielenią. Charakter jego jest jeszcze całkiem kolonjalny. Wyższa cywilizacja tu jeszcze nie dotarła. Do najbliższej stacji kolejowej jest przeszło 40 kilometrów, a trudno do niej się dostać, bo drogi, szczególnie w porze deszczowej są złe. Domy niskie, parterowe, są bu-

dowane przeważnie z drzewa. Drewniany jest także kościół, zewnątrz prosty i skromny, wewnątrz bardzo miły, barwny, jak nasze kościółki na wsiach. Obok niego wznoszą się już mury nowego kościoła, obszerniejszego,, zewnątrz piękniejszego, ale budowa posuwa się bardzo powoli, bo i tu zaznacza się kryzys i przezeń spowodowany brak gotówki. Z tego też powodu polskie Siostry że Zgromadzenia Rodziny Marji, które tu od kilku lat pracują, nie mogą wykończyć dużego, murowanego zakładu, w którym ma być umieszczona szkoła i internat dla dziatwy i młodzieży. Na razie uczą i mieszkają w ciasnych, niewygodnych chatkach. Miasteczko liczy około 800 mieszkańców, w olbrzymiej większości polskiego pochodzenia. Trudnią się oni, jak już powiedziałem, przeważnie handlem i przemysłem, zaopatrując kolonistów na linjach w potrzebny towar i skupując od nich produkty rolne. Spotkałem między nimi ludzi o dużej inicjatywie i przedsiębiorczości, jak np. trzech braci Hamerskich, którzy nad brzegiem rzeki Comandahy, płynącej wartkim prądem tuż przy miasteczku, wspólnemi siłami stworzyli i prowadzą elektrownię, tartak, młyn i stolarnię, zajmując się przytem jeszcze rolnictwem na obszarze 150 hektarów ziemi.

Pierwsza Komunja św. dzieci w Guarany.

Z szerokiemi masami kolonistów spotkałem się w niedzielę 18-go listopada. Przybyli oni tysiącami z



Misjonarz — przyjaciel wężów O. Leight T. J. z Trichinopoli w Indjach.

dalekiej okolicy, na koniach i na wozach. Całe miasto przemieniło się jakby w jeden wielki malowniczy obóz. Lud dostojny, zdrowy, widać także zamożny. Dziś w parafji wielka uroczystość, nietylko dlatego, że przybył biskup z Częstochowy, ale że ma się odbyć pierwsza Komunja dzieci. Jest ich około 150, chłopaków i dziewcząt. Wprowadzam ich do kościoła, który wnet się przepełnia. Nastrój podczas uroczystej Mszy św., którą odprawiam, jak u nas w kościołach wiejskich, lud w skupieniu słucha słowa Bożego, modli się, śpiewa piękne polskie pieśni religijne. We wzorowym porządku dzieci przystępują do stołu Pańskiego. Wzniosłe nabożeństwo kończy się odśpiewaniem z mocą i wiarą naszego hymnu narodowego: „Boże coś Polskę".

Powitanie w szkole.

Do głębi duszy wzruszeni opuszczamy kościół, by udać się do pobliskiej sali szkolnej. Sala, choć dość duża, może pomieścić tylko małą część zebranej ludności, ale przez otwarte okna i drzwi wszyscy mogą brać udział w uroczystem powitaniu, jakie mi tu urządzają, i wszyscy mogą słyszeć słowa, które do nich wypowiadam. Witają mnie kwiatami, przemówieniami i wierszami, wygłoszonemi przez dzieci pięknym językiem polskim, prawie

---

Ks. F. Gryglewicz. 22)

Na ziemi
krwią męczeńską przesiąkłej

Spełnione życzenia. — Najlepszy przyjaciel. — Wędrujące klucze. — Siła złego na jednego. — Pod krzyżem. — Nowy nieprzyjaciel. — Zdrajca odbiera cięgi. — Nawrócony. — Represje.

Wchodzi ksiądz proboszcz. W tej jednej chwili przelatuje mi przez głowę myśl: a nuż się uda?! Zdobywam się na odwagę i mówię gospodarzowi, że zrobiłby mi czemś najwyższą radość, tylko nie śmiem go o nią prosić. Na naleganie wyjawiam nieśmiało moją prośbę. Chodzi o nic więcej, tylko o pożyczenie tej książki, którą uroczyście przyrzekam odesłać pocztą, a przed odesłaniem oprawić.

Widziałem, że przez chwilę odbił się na twarzy księdza proboszcza żal na myśl o rozstaniu się z temi staremi kartkami. Przeważyło w nim jednak uczucie gościnności i bratniej miłości kapłańskiej. Zgodził się

I oto, Czytelnicy Kochani, z książki tej korzystałem nietylko ja i nietylko moi towarzysze podróży, ale i Wy korzystacie! Czy myślicie bowiem, że dowiedzielibyście się ode mnie tylu i tak ciekawych rzeczy o poszczególnych wioskach i miejscowościach unickich, gdyby nie ta książka? Skądżebym ja mógł odrazu tyle wiadomości nazbierać? „Martyrologium" razem, gdy spojrzę na tę niedużą książczynę, przypominam sobie młodego ks. Pawła Zubko, proboszcza z Witulina, i dziękuję Bogu, że mu dał dobre serce. A i Wy, Czytelnicy, bądźcie wdzięczni Bogu za to samo.

Teraz opowiem, czego dowiedziałem się wtedy i co później wyczytałem o witulińskiej parafji.

W roku 1874 Moskale na plebanję witulińską wprowadzili popa. Zaraz jednak potem parafjanie przyszli do niego z żądaniem, by oddał im klucze cerkiewne, a sam z parafji się wynosił. Pop kluczy nie oddał, ale zląkł się jednomyślnej postawy gospodarzy i wrogiego nastawienia ich do prawosławia i wyjechał z parafji. Kobiety witulskie dowiedziały się jakim sposobem, że pop przed swoim wyjazdem ze wsi wręczył klucze cerkiewne prawosławnemu nauczycielowi. Poszły więc do niego gromadnie i zaczęły domagać się wydania kluczy. Nauczyciel był tem zaskoczony. Udał, że klucze chce wydać i niby po nie poszedł do drugiej izby, a tymczasem tylnemi drzwiami wymknął się z domu na ulicę i puścił się biegiem w stronę karczmy, gdzie spodziewał się obrony w postaci strażnika, albo żandarma. Kobiety jednak rychło spostrzegły ucieczkę i dależże za nim w pogoń! Ciekawy roztoczył się na drodze widok bab, pędzących za uciekającym mężczyzną. Zapaski powiewały na wietrze, okrzyki i piski goniących i pomęczonych przywoływały świeżą pomoc. Liczba goniących mnożyła się. Po dłuższej chwili nauczyciel spostrzegł, że nie zdoła się wymknąć. Był już mocno zmęczony i dyszał ciężko, a gdy odwrócił się, widział mściwe ręce, wznoszące się przeciwko niemu, i słyszał wrogie okrzyki.

Strwożony, przypadł do krzyża, co stał przy drodze, i, objąwszy go rękami, począł krzyczeć o pomoc. Dopadły go wtedy i obstąpiły, rozśmieszone widokiem prawosławnego, który trzyma się oburęcz katolickiego krzyża, a równocześnie ucieszone tem, że jednak i on w katolickim krzyżu widzi ratunek. Zaczęły mu dogadywać:

— Cha, sobaczy synu! To twój rząd zabija ludzi, od wiary i katolickiego krzyża nas odciąga... a ty.

bez akcentu obcego. W chórze dzieci szkolnych, bierze udział także brazylijska, kolorowa dziewczynka, śpiewając z niemniejszym, niż one zapałem, nasze polskie pieśni narodowe. Nie mogę się oprzeć głębokiemu wzruszeniu, kiedy słyszę, że dzieci te, tak poprawnie mówiące po polsku, i z takim zachwytem śpiewające polskie pieśni, już należą do trzeciego, a nawet czwartego pokolenia, pochodzącego od pierwszych pionierów, którzy jeszcze Polskę widzieli. Jak wielka, jak głęboka musi żyć miłość do ojczyzny w duszach naszych wychodźców, kiedy z taką troską dbają o zachowanie ojczystego języka w rodzinach swoich i szkołach, które właśnie w tym celu stworzyli i utrzymują! A przytem dzieci ich mówią również poprawnie i gładko językiem portugalskim, który jest językiem urzędowym Brazylji. Mogłem się o tem przekonać, kiedy na zakończenie wzniosłej uroczystości zaśpiewały nietylko polski, ale także brazylijski hymn narodowy.

U wychodźców naszych na „linjach".

Niemniej piękne chwile, jak w tę niedzielę w „sede", przeżyłem na „linjach", z których kilka odwiedziłem w następne dni. Byłem na linjach: Silva Jardim, Bem Jardim, Harmonia, Campo Novo, Timbo i do Mel. Na pierwszych dwuch linjach znajdują się oprócz szkoły także kaplice drewniane w pięknym polskim stylu, na innych tylko szkoły polskie. Wszędzie zebrały się większe lub mniejsze rzesze ludu naszego, witając mnie serdecznie ,często ze łzami w oczach. Po nabożeństwie lub zebraniu w szkole wszędzie urządzałem z nimi pogadanki, opowiadając im o Polsce, o Częstochowie i zachęcając ich do zachowania naszych staropolskich zwyczajów, naszej wiary świętej i naszej polskiej mowy. Oni zaś ze swej strony opowiadali mi o swych przejściach w tułaczem swojem życiu, o walce swojej z lasem i stepem, gdy zdobywali ziemię, i o swoich obecnych troskach, prosząc mnie o modlitwę przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, by nadal wytrwali w wierze św. i miłości do ojczyzny, o pozdrowienie braci drogich w starym kraju, za którymi nie przestali tęsknić, mimo że im tu, w drugiej ojczyźnie, dobrze się powodzi. Ta tęsknota często i mnie ogarniała, szczególnie kiedyśmy razem zaśpiewali nasze polskie pieśni religijne, narodowe i żołnierskie. Śpiewaliśmy je pod palmami, ale z myślą o naszych polskich lipach, świerkach, zielonych łąkach i łanach zboża. Wśród puszczy brazylijskiej wyrosła w duszach naszych nigdy nie zapomniana, miła ojczyzna nasza.

(Dok. nastąpi).

Prezydent Roosevelt

odbiera gazownie i elektrownie prywatnym towarzystwom.

W ub. tygodniu przyniosły gazety następującą ciekawą wiadomość: Do obu izb kongresu Stanów Zjedn. Ameryki, a więc do senatu i izby posłów w porozumieniu z rządem wpłynął wniosek, domagający się likwidacji towarzystw akcyjnych, w których posiadaniu znajdują się instytucje użyteczności publicznej, jako to gazownie i elektrownie. Towarzystwa te mają być zlikwidowane do 1 stycznia 1937 r. Ponieważ towarzystwa te są bardzo niepopularne — w Ameryce tak samo jak u nas — uchwalenie projektu jest zapewnione.

Fakt ten świadczy o tem, że prezydent Roosevelt kieruje się zasadami, jakie głosi Ojciec św. Pius XI w encyklice „Quadragesimo Anno" W encyklice tej czytamy bowiem: „Istnieją pewnego rodzaju dobra, co do których można wymnąć w rozsądny sposób żądanie, by były one zarezerwowane wyłącznie dla społeczeństwa, ponieważ są źródłem siły ekonomicznej, która nie może być pozostawiona w rękach osób prywatnych bez niebezpieczeństwa dla publicznego dobra. Tego rodzaju żądania i dążności są usprawiedliwione i nie sprzeciwiają się prawdzie chrześcijańskiej; tem mniej można o nich mówić, że należą do dziedziny socjalizmu".

---

kiedy przyszła trwoga na ciebie, przy naszym świętym krzyżu wrzeszczysz i pomocy jego wzywasz?...

— Szpiegu, ty donosisz rządowi i szczujesz na nas, że my buntowniki?!

— Trzymajże się teraz dobrze naszego krzyża, a my tobie damy na pamiątkę biczowanie!

Mówiąc to, poczęły odwiązywać zapaski, składać je i skręcać, jak do bicia.

W tejże chwili zdarzyło się coś, co ich uwagę zwróciło w inną stronę. Oto drogą nadjechał właśnie pop prawosławny z Łukowców, niedaleko stąd położonych, niedawny odstępca od unji. Widząc, co się dzieje, zatrzymał konie i chciał razem z furmanem nieść nauczycielowi pomoc. Część kobiet opuszcza wtedy nauczyciela, a zwraca się frontem przeciw nowemu nieprzyjacielowi. Zapaski skręcone zamigotały w powietrzu i posypały się razy na głowę i plecy zdrajcy unji. Inne kobiety schyliły się ku ziemi i nuż sypać mu piasek w oczy...

Nie wytrzymał takiego ataku rozżartych unitek. Zawrócił, wsiadł pospiesznie na brykę i kazał jechać prędko. Klucze cerkiewne dostały się tymczasem z rąk nauczyciela do rąk unickich i odtąd zaginęły tak, że sami unici nie wiedzieli, kto je ma. Nauczyciel wyszedł z tej opresji najmniej poturbowany. Kobiety nie chciały się mścić nad nim, mając na uwadze to, że przy krzyżu katolickim szukał ratunku.

O popie prawosławnym z Łukowców, którego wtedy tak sromotnie pobiły, dowiedziały się później ciekawych, a miłych wiadomości. Przejście z kobietami w Witulinie pod krzyżem katolickim było dla niego tak silnym wstrząsem, że zaczął rozważać, czy nie sam Pan Bóg spowodował tę hańbę, jako karę dla niego za to, że powierzonych mu przez prawego biskupa owieczek nie strzegł, jako dobry pasterz strzec je powinien, ale sam opuścił stado, a przyłączył się do wilków, rozpraszających owce... Przedewszystkiem było mu ogromnie wstyd, że spotkała go taka kara z rąk kobiet, a następnie odezwały się w nim wyrzuty sumienia. Rozważał zwłaszcza, jak to on zbiegł od krzyża Zbawiciela i jak przy krzyżu spotkała go sromotna, publiczna kara za odszczepieństwo, za zdradę Chrystusa. W krótkim więc czasie wyrzekł się prawosławia, rzucił probostwo, na które rząd go mianował, a nie mogąc już liczyć na inną placówkę pracy w kościele unickim, zamieszkał prywatnie i szczerem życiem religijnem chciał zadośćuczynić Bogu za zdradę i zgorszenie dane ludziom naprawić. O kobietach witulińskich wspominał często i zawsze z najwyższem uznaniem, mówiąc, że modli się za nie codziennie rano i wieczorem i dziękuje Bogu, że kara, jaką mu wymierzyły, i upokorzeniem wybawiły go od trwania w schizmie.

Czasem więc i takie środki skutkują. Są one wtedy wyraźnem wolaniem Bożem, do duszy człowieka zwróconem.

Sprawa jednak odebrania przez unitów kluczy cerkiewnych nie skończyła się na tem. W krótkim czasie nadciągnął do Witulina z Janowa naczelnik Klimenko z kozakami, unitów, zgromadzonych przy cerkwi, rozpędził, a na parafję nałożył wysoką kontrybucję. Kozacy zostali we wsi przez dwa tygodnie, objadając włościjan, niszcząc im dobytek i zboże.

Wielu z nich poczuło znów nahajki na swojej skórze.

Ale i na tem nie skończyła się kara.

c. d.

Orędzie papieskie nie zaleca powszechnego upaństwowienia środków produkcji (fabryk, hut, kopalń, roli i t. d.), czego żądają socjaliści i komuniści, lecz tylko w takich wypadkach, w których to upaństwowienie okazuje się jedynym środkiem zabezpieczenia dobra ogólnego. Za takie przedsiębiorstwa uważać należy elektrownie, gazownie, urządzenia kanalizacyjne, fabryki broni i t. p.

Mussolini o małżeństwie.

W rozmowie z jednym z dziennikarzy włoskich Mussolini wypowiedział kilka znamiennych uwag o matce i małżeństwie.

„Może to, o czem mówię—oświadczył — nie jest zgodne z duchem czasu, ale przyzwyczajony jestem patrzeć na

matkę, jako na wzór kobiecości, gdyż nikt nie umie tak kochać i nikt nie jest zdolny do takich ofiar jak matka.

Małżeństwo — mówił — powinno pozostać nierozerwalne. Jak długo ja jestem prezesem rady ministrów, Włosi mogą być spokojni, że nic nie grozi przyszłym generacjom, gdyż rząd mój nie uznaje rozwodów. Nie można traktować miłości wyłącznie pod kątem czysto zmysłowego uczucia. Małżeństwo musi być trwałe, musi być połączeniem dwuch zupełnie zdrowych i możliwie moralnie równych istot".

Wielki przyrost katolików na Wołyniu.

Ciekawe a zarazem pocieszające zjawisko dla Kościoła obserwujemy w ostatnich latach na Wołyniu. Drogą przyrostu naturalnego jak również nawróceń ludności zmuszanej kiedyś brutalną przemocą do porzucenia wiary ojców zwiększa się tu z roku na rok liczba katolików. Świadczą o tem najlepiej cyfry. Pierwszy powszechny spis ludności przeprowadzony w Polsce w roku 1921 podawał liczbę katolików na Wołyniu, pokrywającym się terytorjalnie z diecezją łucką na 180 tysięcy. Obecnie zamieszkuje to samo terytorjum przeszło 345 tysięcy katolików. Tak więc w ciągu niespełna 14 lat stan posiadania katolicyzmu w diecezji łuckiej zwiększył się prawie o 100 procent. Jakże wobec tego aktualną i konieczną jest odzyskanie świątyń katolickich, zabranych w czasie niewoli przemocą na rzecz cerkwi prawosławnej. Świątyń tych jest obecnie na Wołyniu w posiadaniu cerkwi ponad 50 rzymsko-katolickich i 60 greko-katolickich. Niestety, mimo usilnych i stałych zabiegów władz Kościoła katolickiego, akcja w tej sprawie nie posuwa się naprzód.

Nie wiecie dnia...

Niedawno w Krakowie zdarzył się jeden z tych wypadków, które zwykle przechodzą niepostrzeżenie dla oczu ludzkich, aczkolwiek godne są większej uwagi, aniżeli osławione „sensacje" drukowane w dodatkach nadzwyczajnych poczytnych dzienników. Do jednego umierającego mężczyzny z klasy robotniczej został zawezwany kapłan zakonny. Należy nadmienić, że chory miał gruźlicę jelit i znajdował się w stanie beznadziejnym. Gdy kapłan wstąpił do mieszkania, chory leżący na łóżku spotkał go stekiem ordynarnych przekleństw, narzekając również na niewiasty, które kapłana zawezwały, przyczem oświadczył, że jeszcze umierać nie zamierza, że sam wie, kiedy umrze. i wówczas zawoła księdza z parafji. Potem schował twarz do poduszek i nie odpowiadał na żadne perswazje ze strony księdza. Kiedy minęła blisko godzina, a wszystkie łagodne środki przekonania zostały wyczerpane, ksiądz użył ostatecznego:

— W ten sposób rozmawiasz ze sługą Bożym? — krzyknął groźnie: Ano zobaczysz, jak cię djabli na tamtym świecie spotkają!

Środek podziałał. Chory raczył ukazać swoją twarz notorycznego pijaka i odezwał się:

— Ja, proszę księdza, chcę umrzeć ze św. Sakramentami, ale dziś jeszcze nie wybieram się na tamten świat. To baby sprowadziły do mnie księdza, a ja nie chcę ich słuchać. Ja lepiej wiem, kiedy będę umierał. Po długich układach chory oświadczył, że prosi księdza, by przyszedł jutro, a on ogoli się, przypomni grzechy i przystąpi do Sakramentów św. pokuty, Ołtarza i ostatniego namaszczenia. Kapłan przedstawił mu w sposób najłagodniejszy, że żaden z nas nie wie, ile mu jeszcze pozostało życia; że wobec tego powinien raczej skorzystać z obecności księdza; prosił go, aby się skupił, przypomniał grzechy i uczynił wewnętrzny akt skruchy, poczem otrzyma rozgrzeszenie. Postępując w ten sposób zakonnik brał

Pierre l'Ermite 98)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Jest Bretagne, jest Gallais i tyle innych, którzy nie jeżdżą na wakacje i nie radzą się doktorów... nie mierzą temperatury i nie badają natężenia arterji... ale, co wieczór, zdrowi czy chorzy, przychodzą do swojego skromnego obowiązku, pełnią go aż do chwili, gdy Bóg im powie: „Dosyć"... i umierają na posterunku!... Ci zostaną zawsze tem, czem byli wczoraj, żelaznem okuciem społecznego czynu... Coby się stało ze społeczeństwem, gdyby miało swe podtrzymanie li tylko w miękkich dłoniach urękawicznionych Dominika i tych, co jeszcze mniej warci od niego.

— — — — — — — —

Gdy Dominik wysiadł z taksówki u drzwi pałacu na Polach Elizejskich, znalazł stryja tryskającego radością. Powracał z ajencji podróży Cook'a z pełnemi kieszeniami przewodników podróży.

— Jaki okropny czas, mój biedny Dominiku. Deszcz pada, że stary Noe nie zaznał gorszego... Oto jest Paryż w zimie; doprawdy byłoby okrucieństwem skazywać twą matkę w jej obecnym stanie na przebywanie tu w zimie. Ale już mi mówiła; wiem, że powziąłeś dobry zamiar ,tak, jak przystało na kochającego syna, jakim zostajesz pomimo wszystko.

Paplał na schodach bez przestanku. Dominik zaledwie mu odpowiadał. Nie było wprawdzie potrzeby, ale stryj zauważył tę jego rezerwę. W przedpokoju zatrzymał synowca:

— Dominiku, robisz ofiarę... ja to wiem. Ale słuchaj ,rób ją całkowicie. Nie warto jechać, jeżeli przychodzisz, jak pies, którego się smaga. Zrozumiej, czego potrzeba twojej matce, ażeby jej oczywista choroba nerwowa, której ty jesteś przyczyną, nie zwiększała się i nie doprowadziła do idei samobójstwa...

Dominik zrobił ruch zdziwienia.

— ...Tak, samobójstwa!... Nie wiesz jeszcze wszystkiego, a ja wiem, co mi doktór powiedział wczoraj wieczorem... Twojej matce potrzeba wesołości i rozrywek!... Słyszysz?... rozrywek i wesołości!... Nie rzucaj cienia twarzy ponurej na piękne wizje, jakie jej przygotowuję. I cóż?... przyrzekasz?... Wiem, że masz do mnie żal!... Myślisz, żem cię pozbawił kilku listów księdza!... Wytłumaczę ci całe wydarzenie później.. A teraz, powtarzam: Nie wiesz jeszcze wszystkiego!... Jak poznasz rzeczywiste położenie rzeczy i racje takich i innych postanowień, na które byłem zmuszony się zdecydować, wtedy mi podziękujesz... ucałujesz mnie, bo ja właściwie przeszkodziłem, żebyś nie miał śmierci matki na sumieniu...

W półmroku pokoju stryj wpatrywał się w Dominika:

— ...A to byłoby trochę więcej ciężkiem do zniesienia, jak ta dziecinna przykrość, którą możesz dziś odczuwać!... Bo, koniec końców obowiązek księdza jest tylko obowiązkiem sztucznym... A obowiązek twój wobec matki jest realnie ludz-

pod uwagę, że oczy chorego zachodziły mgłą, i nadzieja na przeżycie nocy była słabą. Niestety, żadne racje nie pomogły. Chory upierał się przy swojem i stanowczo oświadczył, że „dziś nie umrze i nie myśli ulegać babom".

Tejże nocy zmarł bez Sakramentu pokuty.

Nie wiemy, co się stało z duszą owego człowieka, lecz śmierć jego jest ostrzeżeniem dla nas: „P r z e t o c z u w a j c i e, b o n i e w i e c i e d n i a a n i g o d z i n y" (Mat. 25, 13).

25 LAT NIEWINNIE W WIĘZIENIU.

Do Francji, do rodzinnej Burgonji wrócił niejaki Józef Wendlinds, który w 1909 r. wywędrował za ocean szukać tam pracy.

W amerykańskiem miasteczku Louisville otrzymał pracę mechanika w warsztacie jakiegoś Niemca. W lipcu 1910 r. w piwnicy domu, gdzie znajdował się jego warsztat, znaleziono trupa zamordowanej dziewczynki. Mimo, że jednocześnie z wykryciem tej zbrodni zniknął bez wieści Niemiec, właściciel warsztatu, podejrzenie padło na francuskiego emigranta.

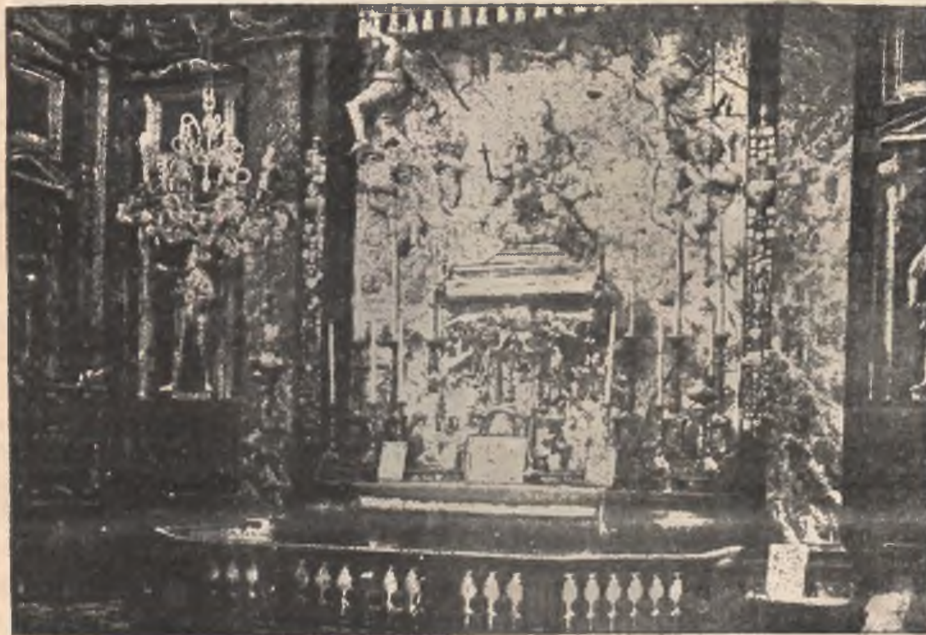
Sąd skazał go, jako sprawcę zbrodni, na dożywotnie więzienie. Zamknięto go w więzieniu Eddyville w stanie Kentucky.

Tu przesiedział 25 lat. I oto, przed kilkoma tygodniami w końcu stycznia dyrektor więzienia zawezwał go do siebie i oświadczył mu, że jest wolny.

Cóż się okazało? Ów Niemiec sprawca zbrodni, umierając, wyznał księdzu na spowiedzi, że to on był mordercą.

Ksiądz zawiadomił o tem rodzinę małej ofiary, a ci ludzie dopiero dali znać władzom, że francuski emigrant siedzi od lat niewinnie.

Za zarobione w więzieniu pieniądze Wendlinds, powrócił do ojczyzny, gdzie zastał jeszcze przy życiu ciotkę. Rodzice umarli w przeświadczeniu, że syn ich jest zbrodniarzem.



Ołtarz w kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej z trumienką ze szczątkami świętego.

WYWIEZIENIE KAPŁANA KATOLICKIEGO NA WYSPY SOŁOWIECKIE.

Z więzienia bolszewickiego w Moskwie wywieziono na wyspy Sołowieckie, które, jak wiadomo, są miejscem nieludzkiej kaźni, kapłana katolickiego ks. Dworzeckiego, proboszcza kościoła potrynitarskiego w Kamieńcu Podolskim.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE.

w Domu Rekolekcyjnym przy ulicy św. Barbary 43:

Dla pp. Organistów od 11 — 15 marca.

Dla panien od 19 — 23 marca.

Dla mężczyzn od 26 — 30 marca.

Dla pań z inteligencji od 1 — 5 kwietnia.

Uwaga! Początek każdej serji pierwszego dnia podanego w ogłoszeniu, o godz. 7-ej wieczorem. Zakończenie ostatniego dnia rano.

Koszta utrzymania za cały czas wynoszą od 8 — 12 złotych.

---

ki każdego dnia i na zawsze... Czy rozumiesz?...

— Tak — odpowiedział Dominik, którego umysł tego wieczoru był pozbawiony możności rozumienia czegokolwiek.

Przed położeniem się do łóżka, Dominik zechciał pójść za wskazówką księdza Firmin, kiedy jeszcze nic nie przeszkadzało; wziął „Naśladowanie Chrystusa" do ręki, i przy akompanjamencie stryja, który właśnie zagważdżał jakąś pakę, i głosu matki, która niecierpliwiła się na pannę służącą, otworzył książeczkę na los szczęścia i czytał:

— Jeżeli będziesz pokładał w kim pokój, dlatego żeś z nim w pożyciu i zgodzie, nietrwałym i zachmurzonym on będzie. Ale jeżeli szukać będziesz oparcia w prawdzie, zawsze żyjącej i trwającej, nie będziesz pognębiony przez smutek. Wszelka przyjaźń ma być oparta na mnie i dla mnie ma być miłowan, ktokolwiekby ci się zdawał dobrym i wielce był miłym w tem życiu.

Bezemnie, przyjaźń jest jałowa i nietrwała i żadne przywiązanie, którego ja nie spajam, ani czyste, ani prawdziwe jest.

Im bardziej człowiek oddala się od ziemskiej pociechy, tem więcej się zbliża do Boga.

Gdybyś umiał zupełnie zginąć samemu sobie i wygnać z serca wszelką miłość rzeczy stworzonych, wtenczas, przyszedłszy, zlałbym na ciebie mą łaskę.

Kiedy się wpatrujesz w rzeczy stworzone, utracasz widzenie Stwórzyciela.

Dominik zatrzymał się... oczy jego błądziły wokoło... W pokoju na lewo, matka trapiła się jeszcze suknią ,która nie pasowała... A pod oknami samochody toczyły bezustanku swą gnębiącą melancholję.

— Jakiż ja jestem nieszczęśliwy! — szepnął Dominik, zamykając książkę.

ROZDZIAŁ XXIV.

Marsylja... Bastja... Ajaccio... Tunis... Kartagina.. El-Kantara... Biskra!...

Takie magiczne nazwy błyskały teraz wszędzie przed oczami mieszkańców wspaniałego apartamentu Yholdych, apartamentu ,na który nie patrzano nawet.

Wyjeżdżamy!... wyjeżdżamy. I tylko to słowo lata w powietrzu... Wyjeżdżamy!... i to jaknajprędzej... Wyjeżdżamy!... Tu dzisiaj królestwo kufrów, wesołych kostjumów słonecznych, z rozkoszą dobieranych wśród zimy.

Gdy matka chora, czy rzekomo chora; gdy stryj został uznany za niezdatnego do przygotowań familijnych i kobiecych, — więc Dominik musiał być użyty, i to celowo, do biegania od magazynu do magazynu, dla zaspokojenia rozmaitych kaprysów pani Yholdy.

Wydawał sumy szalone, zupełnie jak gdyby na podróż wokoło świata .Nie wiedziano bowiem dokładnie, czy będzie krótką, czy długą... Zależało to od tylu rzeczy!...

Gromadziły się więc w salonach walizy wszelkich rozmiarów, aparaty fotograficzne i ich przybory, apteka, bielizna, ubrania wszystkich kolorów, papier listowy.

c. d. n.

GOSPODARSTWO.

Przypomnienie o burakach pastewnych.

(Ciąg dalszy).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że znakomitą paszą soczystą dla bydła są ziemniaki. Czy nie właściwiej więc byłoby zamiast buraków dawać bydłu ziemniaki? Tu taj rozstrzyga wzgląd praktycznoś ci, poprostu rachunek, co się gospodarzowi lepiej opłaca, innemi słowy, jaka pasza wypada gospodarzowi taniej: buraki czy ziemniaki? bo tylko wówczas opłaci się gospo darzowi produkcja mleka, gdy będzie miał tanią paszę. Otóż nietylko doświadczenia naukowe, ale i ta kie pobieżne przyjrzenie się tej sprawnie mówi nam, że buraki pastewne jako pasza są bezporównania tańszą paszą aniżeli ziemniaki. Dlaczego? A dlatego, że przy tych samych wkładach i staraniach buraków możemy mieć znacznie więcej aniżeli ziemniaków z tej samej przestrzeni uprawnej. Wiemy z doświadczenia, że ziemniaków w gos podarstwach wiejskich nie mamy więcej jak 70 — 90 korcy z morgi, a 100 lub nieco więcej nad 100 kor cy ziemniaków z morgi uważamy już za plon nadzwyczajny. Tymcza sem plon buraków w ilości 150 z morgi uważać należy za całkiem nieudany, marny. Średni plon bura ków z morgi powinien wynosić znacznie więcej ponad 200 korcy, a dobrym plonem nazwiemy plon buraków wówczas dopiero, gdy da dzą one dużo ponad 300 korcy z morgi. Przy dobrych warunkach zaś, tak glebowych, jak i uprawowych, no i przy obfitem nawożeniu buraki mogą nam dać plony wprost olbrzymie, bo nawet ponad 500 metrów z morgi. A jakkolwiek ich wartość odżywcza jest mniejsza, aniżeli wartość odżywcza ziemniaków, to jednak w rezultacie znacznie lepiej się opłacają jako pa sza soczysta dla bydła, aniżeli ziemniaki. Z tego więc względu opowiadamy się za uprawą buraków pastewnych na soczystą paszę zimową dla bydła.

Uprawa buraków i z tego wzglę du jest jeszcze polecenia godną, że opłacają się tu nawet dość duże wkłady, ze względu na olbrzymią wprost wydajność buraków, jak również i dlatego, że poprawiają stan gleby, zostawiając ją czystą i w doskonałej budowie.

Z tych więc względów należy się koniecznie przekonać do uprawy buraków i w każdem gospodarstwie, mniejszem czy większem, przeznaczyć pewien kawałek pola pod uprawę buraków. Gdyby ktoś nie uprawiał ich jeszcze, a bał się zawodu, że to jeszcze nie umie około nich chodzić, to niech zacznie w pierwszym roku na mniejszym kawałku, ale niech zacznie i niech przeprowadzi ich uprawę jaknajsta ranniej, a napewno się nie zawiedzie, lecz się do tej uprawy przekona.

Wymagania buraków pastewnych co do gleby, uprawy i nawożenia.

Przy uprawie buraków niema gleby za dobrej. Im gleba lepsza, tem lepiej, bo tem większych plonów można się na niej spodziewać. Udają się jednak buraki doskonale i na glebach słabszych, czego dowodem choćby nasze Poznańskie, które ma naogół nieświętne ziemie, a jednak w uprawie buraków przoduje całej Polsce. Buraki udadzą się bowiem nietylko na ziemi pszennej, ale i na dobrej ziemi żytniej. Do uprawy buraków nie nadają się słabsze gleby żytnie, a więc wszelkie lekkie piaski. Nie nadają się również do tej uprawy wszelkie grunty sapowate, podmokłe i ciężkie, bardzo zlewne, zsychające się podczas letnich upałów na kamień.

Ponieważ jednak buraki są ogromnie wdzięczne za jaknajlepsze wa runki, więc też w każdem poszczególnem gospodarstwie powinno się wybierać pod buraki ziemię możliwie jaknajlepszą.

D. c. n.

Z życia naszej diecezji.

OWACJA CZĘSTOCHOWY DLA ARCYPASTERZA.

Na marginesie ostatnich uroczystości papieskich w Częstochowie wspomnieć trzeba o niezwykle serdecznem po witaniu J. E. ks. Biskupa Kubiny przez ludność zgromadzoną na nabożeństwie pontyfikalnem.

Oto w chwili, gdy po skończonem na bożeństwie Najdost. Arcypasterz opu szczał Katedrę, otoczony został wkrótce przez tłum ludu, który cisnąć się do ks. Biskupa wyrażał w serdeczny sposób swe powitanie. W pewnej chwili odezwały się nawet głośne okrzyki na cześć Arcypasterza, który skierował je ku osobie Ojca św.

JESZCZE O KURSACH A. K.

Znów w ciągu ubiegłego tygodnia odbyło się kilka dalszych kursów A. K. Wrażenia z nich pozostają nadal b a r d z o m i ł e. Zarówno duże zainteresowanie dla omawianych zagadnień jak i liczny udział uczestników — upoważniają do optymizmu.

Mimo niepogody, jaka czasem panuje w dniu naznaczonym na kurs — kierownictwa przybywają prawie w pełnych kompletach. A co za miłe obrazki spotkać nieraz można.

W Częstochowie zebrani upoważnili ks. ks. Prelegentów do przesłania J. E. ks. Biskupowi wyrazów szczególnego hołdu i zapewnień niezmiennej wierności.

W Blachowni, pomimo różnych, oczekujących zwłaszcza uczestniczki kursu domowych zajęć — nikt nie opuścił sali przed zakończeniem zebrania.

W Kłobucku odłożono dyskusję po re feratach na czas po obiedni. Niespodzianką prawdziwą było, że na ten dalszy, już nieobowiązujący wszystkich ciąg zebrania — przybyli jednak wszyscy słuchacze.

W wielu miejscowościach przygotowano piękne produkcje wokalne na nabożeństwa inauguracyjne. Tak było w Bobrownikach, Siewierzu, Blachowni, Rozprzy, Gorzkowicach, Krzepicach i innych.

W Sosnowcu oddział K.S.M.Ż. w czasie przerwy obiadowej wykonał kilka wesołych urozmaiceń. Nie można wreszcie zapominać i o tem, że w kilku parafjach zarządy P.A.K. bądź kierownictwa niektórych oddziałów zgotowały skromne, lecz serdeczne przyjęcia dla gości z dalszych miejscowości.

Wszystko to w przemiły sposób świadczy o zawiązującej się jak najściślejszej łączności wśród członków AK. w duchu chrześcijańskiej miłości.

OBCHÓD ŚWIĘTA PAPIESKIEGO W DIECEZJI.

W niedzielę, dn. 17 lutego z okazji 13-tej rocznicy Koronacji Ojca św. Piusa XI odbyły się w całej diecezji uroczyste obchody zorganizowane przeważnie przez Zarządy P. A. K. Z licznej korespondencji jaka napłynęła w związku z tem świętem do Redakcji „Niedzieli" podamy jedynie ciekawsze wyjątki, nie mogąc z braku miejsca podać nadsyłanych opisów w całości.

W ZAGÓRZU.

Oprócz nabożeństwa zorganizowano piękną akademję. Na całość złożyły się: występy miejscowej „Lutni" pod dyr. p. Zychowicza, odczyt, chórowe i solowe deklamacje Kat. Stow. Młodz. Żeńskiej, duet oraz popisy solistów. Interesujący, głęboko ujęty odczyt o moralnej potędze papiestwa wygłosił p. Wł. Żmidziński, duet znakomicie odśpiewali dwaj lutniści Marzec i Lotko. Na szczególniejszą jednak uwagę zasługiwały dwie pieśni „Wy, coście w łzach" i „Ojcze nasz" po mistrzowsku wykonane przez młodego barytona M. Woźniczko. Potężne również wrażenie na obecnych wywarła pieśń na chór męski p. t. „Domine, Domine, salvum fac" ks. Gruberskiego. Ogólnym śpiewem „Boże coś Polskę" zakończono uroczysty wieczór.

ECHA ZNANEGO PROTESTU ZAGŁĘBIA W PRASIE.

W artykule p. t. „Walka z demoralizacją" zamieszczonym na łamach „Przeglądu Katolickiego" z dn. 8 lutego br. nieznany autor podkreśla z uznaniem wystąpienie katolików Zagłębia Dąbr. w sprawie demoralizacji szerzonej przez niektóre kina. Podając za komunikatem Katolickiej Agencji Prasowej wyjątek znanej już Czytelnikom „Niedzieli" odezwy — wspomniany artykuł zwraca uwagę na Warszawę,



Na „Kaziuku" t. j. kiermaszu w dzień św. Kazimierza w Wilnie kupuje każdy obwarzanki smorgońskie, nadziane na nitki, niby różaniec.

„gdzie właściwie bije główne źródło gorszycielstwa publicznego", stwierdzając, że stolica daje się wyprzedzić w walce z demoralizacją nietylko Krakowowi, ale i miastom i osadom Zagłębia Dąbrowskiego.

Głos ten powinien być dla Zagłębia bodźcem do dalszych wysiłków w tym kierunku, bo zło przez jedno wystąpienie jeszcze usunięte nie zostanie, lecz trzeba tu ciągłej czujności. Zagłębie, na które w tej chwili zwrócone są oczy katolickiej Polski, niewątpliwie czuwać nie przestanie!

Z ŻYCIA K. S. M. Ż. w POGONI.

Siedem lat upłynęło od chwili, gdy na głos J. E. ks. Biskupa T. Kubiny zrzeszyły się w naszej parafji dziewczęta, by stać i dzielnie bronić wiary Kościoła Chrystusowego. Z każdym rokiem Stow. zyskiwało coraz to większe uznanie i szacunek. Liczba członkiń wahała się zwykle od 60 — 90. Stwarzyszenie ma dużo przeszkód, a najważniejszą z nich, to brak odpowiedniego lokalu. Stow. jest oddalone stosunkowo dość daleko od kościoła i głównych ulic i rozporządza lokalem tylko przez 3 dni w tygodniu. Ale też ani chwili nie traci się: w te dni wre tam praca ożywiona, gorączkowa.

Zaraz w początkach swego istnienia Stowarzyszenie zostało podzielone na 4 zastępy, pracujące według swych programów. — Każdy zastęp ma jedną lub dwie zbiórki w miesiącu. Oprócz zastępów w Stow. są jeszcze kółka: marjologiczne, odczytowe, sportowe i robót kobiecych. Kółko marjologiczne zebrania swoje odbywa raz w miesiącu i zajmuje się szerzeniem czci M. Boskiej przez odczyty, akademje, nabożeństwa.

Kółko odczytowe odbywa zebrania swoje także tylko raz w miesiącu. Na zebraniu takiem jest jeden lub dwa referaty opracowane przez druchny, po skończeniu powstaje zazwyczaj ożywiona dyskusja. Ostatnio na zebraniach kółka odczytowego ks. Asystent Cz. Dróżdż ma cykl referatów treści religijnej.

Roboty są raz w tygodniu. Stanowią je: szycie i hafty w miłem gronie, wśród przyjemnej rozmowy i rozrywki.

Trzy dni w tygodniu, które zajmuje w lokalu Stow., wykorzystane są w zupełności. Panuje tam ożywiony ruch. Obok pracy i zabawy zobaczyć można w „Ognisku" Stow. druchenki czytające: „Niedzielę", „Przewodnik Kat" i inne katolickie pisma oraz książki.

Dumą i radością druchen jest własna ścienna gazetka pod nazwą „Światek Dziewczęcy". Jest to dwutygodnik. Z niecierpliwością każda oczekuje następnego numeru, a gdy się ukaże, druchny cisną się gromadnie, czytają, chlaą lub krytukują pisarskie zdolności autorek. Gazetka ta to jeden więcej dowód bardzo żywego życia organizacyjnego.

Eugenja Pająkówna.

—•—

WALKA Z MASONERJĄ.

W Hiszpanji olbrzymią większością głosów kortezy (sejm hiszpański) przyjęły ostatnio wniosek, domagający się wydania dla oficerów armji hiszpańskiej zakazu należenia do masonerji lub innych podobnych organizacyj. Przeciw wnioskowi wystąpili jedynie socjaliści i komuniści.

W Portugalji pierwszy wniosek ustawodawczy, jaki zgłoszony został w nowej izbie korporacyj, wymierzony jest przeciwko masońskim organizacjom. Projekt ustawy głosi, że żaden Portugalczyk nie może należeć do tego rodzaju stowarzyszeń. Niezastosowanie się do tego postanowienia pociągnie za sobą karę co najmniej sześciu miesięcy więzienia i 2.000 eskudów grzywny, a dalsze lekceważenie odnośnych przepisów grozić będzie karą banicji. Żaden urzędnik nie może być przyjęty, ani do wojska ani do służby cywilnej, dopóki nie złoży notarjalnie potwierdzonego oświadczenia, wiążącego pod słowem honoru, że nie należy do żadnego tajnego stowarzyszenia.

ROZCZAROWANY KOMUNISTA POPADA W OBŁĘD.

Znany w swoim czasie na gruncie lwowskim prof. Antoni Kruszelnicki z przekonań był komunistą. W jesieni ub. roku wyjechał do wymarzonej Ukrainy sowieckiej wraz z całą rodziną, złożoną z żony i dwóch synów. Wkrótce jednak po zabójstwie Kirowa został wraz z synami aresztowany: synowie oskarżeni o działalność „kontr-rewolucyjną" zostali rozstrzelani.

Uwięziony dotychczas ojciec przekonawszy się naocznie, jak w praktyce wyglądają ideały bolszewickie, jak donosi prasa codzienna, popadł w obłąkanie.

PIELGRZYMKA POLSKA DO LOURDES NA ZAKOŃCZENIE OBCHODÓW JUBILEUSZOWYCH.

Dn. 22 kwietnia r. b. wyruszy z Poznania oficjalna pielgrzymka polska do Lourdes, gdzie z woli Ojca św., przy udziale pielgrzymek z całego świata, zakończą się uroczyście obchody Jubileuszu Odkupienia. Protektorem pielgrzymki jest J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Zgłoszenia kierować należy do kancelarji Prymasu Polski w Poznaniu, której powierzono organizację pielgrzymki. Niebawem ogłosi ona szczegółowe warunki.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. ks. Zygmunta Sędzimira, pierwszego dyrektora Częstochowskiego Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, odprawione zostanie w dn. 2 marca jako w drugą rocznicę jego śmierci, o godz. 8-ej min. 15 w kościele św. Jakóba w Częstochowie.

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Szarada.

Uł. M. Müller — Sosnowiec.

Na ziemię, na czarną, niby srebrny ścieg
spadł i wciąż jeszcze raz — czwór biały śnieg
ukoił ,otulił, ścisnął bóle ziemi,
czy jeno je przykrył, zawładnął nad niemi,
by pomnożone później mogły się wydostać
by mogły bardziej szarpać i boleśnie chłostać
Gdzieś w czwartej — drugiej stoi dwa — trzy cicha,
obdarta z liści, w swej wartości licha,
jednak się cieszy, bo przybrana w szatę,
aż oczy raz — dwa takie przebogate.
Jednak się cieszy, bo śni wciąż o lecie,
gdy szatą nie był śnieg, lecz pachnące kwiecie,
o pastuszkach, co raz — trzy — dwa woły rwe
i gnali je nie na białą, lecz zieloną niwę.

Konikówka.

Ułożył Bolesław Paluszek.

I	K	C	P	O
Z	O	N	I	U
S	A	O	K	A
K	Y	Ń	T	E

Ruchem konika odczytać znane przysłowie ludowe.

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady i konikówki przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 7.

Konikówka.

Acz pożyteczną jest mowa,
Pohamuj ust swych ochotę:
Srebrnemi mogą być słowa,
Milczenie jest szczerozłote.

L. Siemieński.

Szarada: Kosodrzewina.

Dobrych rozwiązań nadesłano —. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) W. Sowa, Dąbrowa Górnicza, ul. Wiejska nr. 6 m. 6, 2) J. Tychon, Warszawa, ul. Poprzeczna nr. 3, 3) Z. Kamykowska, Stara Wieś.

—•—

HUMOR.

Praktyczny wniosek.

— Bardzo źle się czuję! — uskarża się znajomemu pan Fistulski. Tracę zupełnie pamięć! Poprostu nie mogę sobie przypomnieć dziś, co robiłem wczoraj.

— Wie pan co? — przerywa znajomy — Pożycz mi pan 100 złotych na parę dni.

Na proszonem przyjęciu.

— Spodziewam się po panu, że będzie pan dziś wieczór tańczył z moją córką!

— Oczywiście, droga pani, czyż sądzi pani, że przyszedłem tutaj tylko dla przyjemności?.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Plenarne posiedzenie Senatu odbyło się w dniu 27 ub. m. Na porządku obrad znalazło się sprawozdanie z budżetu na r. 1935-36.

Gospodarstwa rolne do 15 ha wolne od podatku dochodowego. Ministerstwo skarbu wydało zarządzenie, w ktrórem poleca przeprowadzić rewizję wszystkich wymiarów w odniesieniu do powyższych gospodarstw. Egzekwowanie nałożonego podatku dochodowego od gospodarstw poniżej 15 ha ma być wstrzymane.

Groźba powodzi minęła. Stan powodzi w Polsce uległ zmianie na lepsze. Zatorów już prawie niema. Woda wszędzie opadła.

Przeszło 515 tysięcy bezrobotnych. Wzrost bezrobocia w Polsce nie został jeszcze zahamowany. Dn. 16 ub. m. liczba zarejestrowanych bezrobotnych wyniosła — 515,341 osób, co w porównaniu z poprzednim wykazem oznacza wzrost o 5.880 osób.

ZNOWU ZGON KAPŁANA W DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ.

W dniu 23 ub. m. zmarł ks. proboszcz parafji w Sosnowcu Jan Smużyński. Ś. p. ks. prob. Smużyński urodził się 22 grudnia 1863 r. w Proszowicach, pow. miechowski. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1886. Od roku 1912 był proboszczem i wice-dziekanem w parafji Stary Sielec w Sosnowcu. Msza św. za spokój duszy zmarłego kapłana odprawiona została w kościołku kolejowym im. Serca Jezusowego w Sosnowcu. Zwłoki przewieziono do Proszowic, gdzie spoczęły w grobie rodzinnym.

Wojna „biskupów" marjawickich trwa dalej. Jeden z dzienników opisuje dalszy rozłam, jaki nastąpił w sekcie Marjawitów po ataku zbuntowanych „biskupów" na „arcybiskupa" Kowalskiego. Podobno Kowalski, który zrzekł się formalnie godności przełożonego sekty, nie myśli jednak o ustąpieniu, ani tem mniej o oddaniu buntownikom świątyni i nieruchomości. Prócz listu Kowalskiego, opublikowano również „list pasterski" jego żony „arcybiskupki" Wiłuckiej, ostro piętnujący pychę „biskupów" Próchniewskiego, Feldmana i innych.

Sejm gdański uchwalił 41 głosami przeciw 22 i przy wstrzymaniu się trzech posłów od głosowania wniosek o rozwiązanie się. Dwaj posłowie polscy wstrzymali się od głosowania. Nowe wybory odbędą się dnia 7 marca r. b.

Uroczyste nabożeństwo w Szopenowską rocznicę. W sobotę, dn. 23 ub. m. w 125 rocznicę urodzin Fryderyka Szopena, największego polskiego muzyka, odbyło się w kościele św. Krzyża w Warszawie uroczyste nabożeństwo. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu i min. oświaty Jędrzejewicz na czele.

Cała wieś spłonęła. W dniu 23 ub. m. wybuchł olbrzymi pożar we wsi Lipówki pod Garwolinem. Spłonęła prawie cała wieś w liczbie około 30 gospodarstw. W płomieniach zginęła jedna kobieta, a szereg osób odniosło silne poparzenia. Straty wynoszą przeszło 100 tys. zł.

Zajście na cmentarzu. We wsi Wilkowiecko, pod Kłobuckiem, parafjanie odmówili przyjęcia i pochowania zwłok 76-letniego włościanina ze wsi Złochowice, Ignacego Żurka, który należał do sekty badaczy Pisma św. Dopiero po długich pertraktacjach w obecności przybyłych z Częstochowy 18 policjantów pochowano zwłoki sekciarza na niepoświęconem miejscu, obok cmentarza katolickiego. Sekciarze wbrew woli rodziny zmarłego Żurka, nie chcieli dopuścić do niego księdza katolickiego z ostatnią pociechą religijną.

Kopalnie ograniczają produkcję. Coraz więcej kopalń w Zagłębiu Dąbrowskiem ogranicza produkcję i redukcje załogi. W kopalni „Renard" w Sosnowcu zwolniono 50 górników. Jednocześnie i inne kopalnie zapowiedziały dalsze redukcję górników.

Zebranie nowej Rady Miejskiej w Częstochowie odbyło się w dn. 23 ub. m. Porządek obrad tego posiedzenia zapowiadał wybór prezydenta i wice-prezydenta oraz 5-ciu ławników. Prezydenta do chwili oddawania numeru „Niedzieli" do druku nie wybrano.



Ś. p. Kardynał Piotr Paulin Andrieu, arcybiskup Bordeaux we Francji zmarły 15-go lutego b. r.

WATYKAN. Błogosławieństwo Ojca św. dla Narodu polskiego. Papież przyjął na specjalnej audjencji księży polskich z instytutu polskiego w Rzymie. Papież wygłosił do księży polskich bardzo serdeczne przemówienie, poczem udzielił im błogosławieństwa, podkreślając, że błogosławi nietylko obecnych, ale wszystkim biskupom, duchowieństwu i całemu Narodowi polskiemu, któremu życzy wszystkich błogosławieństw boskich.

NIEMCY godzą się na dyskusję nad paktem wschodnim. Rząd niemiecki zawiadomił rząd angielski, aby projektowane rozmowy niemiecko - angielskie obejmowały całokształt zagadnień poruszanych w rokowaniach angielsko - francuskich z dn. 3 lutego, t. j. sprawę paktu lotniczego, oraz paktu wschodniego i układów rzymskich.

FRANCJA. B. minister przed sądem. Władze prokuratorskie skierowały do sądu karnego sprawę b. ministra sprawiedliwości Rene Renoult, który pozostaje pod zarzutem nadużycia swych wpływów w aferze Stawiskiego.

Ministrowie austrjaccy w Paryżu. W dn. 22 ub. m. przybył do Paryża kanclerz Austrji Schuschning i min. Berger Waldenegg. Ze strony Francji w rozmowach wziął udział premjer Flandin i min. Laval. Przedmiotem obrad były układy rzymskie i londyńskie.

Wydalenie robotników polskich z Francji. Władze francuskie stosują do wychodźców polskich nowe utrudnienia, wydając karty tożsamości z przedawnionym terminem ważności, co stawia wszystkich robotników pod groźbą wydalania.

BELGJA. Generalnego strajku nie będzie. W Brukseli obradował w d. 22 ub. m. kongres belgijskiej partji pracy nad wnioskiem przeprowadzenia strajku generalnego w dn. 24 ub. m. Wniosek został odrzucony.

CZECHOSŁOWACJA wprowadza 40-godzinny tydzień pracy. Z dniem 1 marca wprowadzony został na całym obszarze Czechosłowacji 40-godzinny tydzień pracy. Odnośne rozporządzenie dotyczy wszystkich prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, zatrudniających ponad 10 pracowników, nie obejmuje natomiast przedsiębiorstw państwowych.

Ceny płodów rolnych. W dniu 25 b. m. płacono w Częstochowie za 100 kilo netto: Żyto 14 zł. 50 gr. Pszenica 18 zł. Jęczmień 18 zł. Owies 15 zł. Koniczyna biała 120 zł., czerwona 150 zł. Prasłot 150 zł. Seradela 13 zł. Łubin żółty 10 złotych.



Na „Kaziuku" t. j. kiermaszu w dniu św. Kazimierza w Wilnie. Stragan z barwnemi sercami z piernika, które ofiarowuje się w dzień św. Kazimierza wszystkim Kazimierom i Kazimierzom.

DO EMIGRANTEK!

Słyszałyście może, lub czytały nieraz w gazetach, że młode **kobiety i dziewczęta giną bez śladu, tak, że ani** znaleść ich, ani o nich niczego dowiedzieć się nie można. Szuka rodzina, szuka policja — nadaremnie. Przepadła, jak kamień w wodę! Trudne to do uwierzenia w czasach kolei żelaznych, telegrafu, telefonu, radja — a jednak tak bywa! Co się więc stało z temi zaginionemi? Nic innego, jak, że zostały w sposób oszukańczy uwiedzione, wywiezione do dalekich, przeważnie zamorskich krajów i tam sprzedane do domów publicznych.

Szczególnie narażone są na to niebezpieczeństwo takie jak wy emigrantki, zmuszone szukać w kraju lub zagranicą zarobku i chleba. Czyhają na nie w podróży podli ludzie, żyjący z handlu kobietami. Handlarze tacy szukają przedewszystkiem młodych i ładnych, a przytem samotnych dziewcząt, narzucają im się na przewodników w podróży i durząc obietnicami łatwego a obfitego zarobku, bogatego męża, pięknych strojów i zabaw, nietylko sprowadzają z drogi cnoty, ale przyprawiają o zgubę duszy i ciała. Jeżeli dziewczyna posłucha — już po niej! Pośrednik lub pośredniczka dostarczy fałszywych dokumentów podróży, ułatwi wszystko, a gdy dziewczyna wreszcie spostrzeże się, o co chodzi, **już zapóźno!** Nie znając obcego języka, pozbawiona swobody ruchów, biciem i głodem będzie zmuszona pogodzić się ze swoim strasznym losem, zwykle na całe życie!

Dlatego **nie wierzcie obcym,** którzy narzucają wam się z takiemi ponętnemi obietnicami. Wogóle w **podróży jak najmniej wdawajcie się w rozmowy** z towarzyszami i towarzyszkami podróży, **nie róbcie zwierzeń, zwracajcie się w razie potrzeby o informacje, radę lub pomoc tylko do urzędników kolejowych lub okrętowych, policjantów i osób duchownych, a na dworcach kolejowych szukajcie pań, które mają na rękawie opaskę w kolorach białym i żółtym.** Te panie to są opiekunki z **Misji Dworcowej,** które **bezpłatnie i uczciwie** opiekują się wszystkiemi samotnemi kobietami, **udzielają porady, wskazują nocleg** i pomagają we wszystkiem. O dokumenty podróżne starajcie się tylko w **biurach Syndykatu Emigracyjnego** lub w biurach Funduszu Pracy.

Opiekunki z Misyj Dworcowych dyżurują na Dworcach kolejowych w stępujących miastach: Białystok, Bydgoszcz, Częstochowa, Gdańsk, Gdynia, Grodno, Grudziądz, Kalisz, Katowice, Kielce, Kraków, Leszno, Lublin, Lwów, Łódź, Ostrów, Poznań, Radom, Stanisławów, Tczew, Wilno, Zbąszyn, Warszawa.

POLSKI KOMITET walki z handlem kobietami i dziećmi
Warszawa, Chocimska 24, tel. 966-60.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. S. M. Ż. w Rędzinach. Oddajemy pierwszeństwo sprawozdaniu, nadesłanemu przez Zarząd P. A. K.

K. S. M. Ż. we Włodowicach. Zamieścimy później.

H. Skórka w Łękińsku. Sprawozdanie zamieścimy później.

P. Fr. Kw. w Bogdanowie. Mimo istotnie pięknej formy zamieścić nie możemy, uroczystość bowiem ma zbyt lokalny charakter. Prosimy o korespondencję o szerszym zakresie.

Koresp. w Wieluniu. Zamieścimy nieco później.

St. P. M. w Porąbce. Sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

K. S. M. w Czastarach. Sprawozdanie nadesłane zbyt późno. Zresztą bez podpisu.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 8 — 5. Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17-36. Konto P.K.O. 63737.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrow-
Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej
Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.